
Maria Jolanta Olszewska

Uniwersytet Warszawski

ORCID 0000-0001-6230-0621

„U wód”, czyli Ziemiańska w XIX-wiecznym kurorcie.
*Listy Stefani z Lemańskich Rzewuskiej do męża
z pobytów w zagranicznych uzdrowiskach*

kto może, to się leczy¹.
Choroba jest nocną stroną życia,
naszym bardziej uciążliwym
obywatelstwem².

Listy Stefani z Lemańskich Rzewuskiej do męża Wacława, pisane w latach 1886–1891, są dobrym źródłem wiadomości na temat historii zdrowia i medycyny, a zwłaszcza walki z gruźlicą w drugiej połowie XIX wieku. Wtedy owa „biała plaga” powoli przestawała być traktowana w kategoriach fatalistycznych lub estetycznych, kiedy poddawano chorobę estetyzacji, łącząc ją z geniuszem. Z tego powodu gruźlicę otaczała wręcz mistyczna aura, związana z poczuciem wybraństwa osoby chorej. Wraz z rozwojem medycyny gruźlica okazała się groźną, śmiertelną chorobą. Starano się ustalić jej przyczyny i znaleźć skuteczne metody leczenia. Chora na gruźlicę

¹ Ziemiańska w XIX-wiecznym kurorcie. Listy Stefani z Lemańskich Rzewuskiej do męża z pobytów w zagranicznych uzdrowiskach, wstęp i oprac. J. Kita, Y. Klemba, Łódź 2017, s. 155. Wszystkie cytaty według tego wydania, po cytacie w nawiasie podaję numer strony.

² S. Sontag, *Choroba jako metafora. AIDS i jego metafory*, tłum. J. Andres, Kraków 2016, s. 5.

Stefania Rzewuska podjęła trudną walkę ze śmiertelną chorobą o wyzdrowienie, czego świadectwem są jej listy pisane głównie do męża z różnych, europejskich uzdrowisk.

Estetyka listu determinuje, o czym warto pamiętać, określone możliwości przekazu informacji³. Wiele mówi o nadawcy i odbiorcy tekstu. Stefania Skwarczyńska w *Teorii listu* zwróciła uwagę na istotną kwestię, że

List jest częścią życia. Powstaje na płaszczyźnie życia, w bezpośrednim z nim związku. Tym się różni od większości innych rodzajów literackich, które powstają w świecie duchowego odosobnienia, [...] z dala od „gwaru” bezpośredniej rzeczywistości. [...] List ma linię swej życiowej, praktycznej celowości, [...] jego ambicją jest skuteczność. [...] Literatura przyjmuje list dopiero wtedy, gdy ten spełni wszystkie swoje zadania wobec życia. List na tle życia jest nie celem, lecz środkiem. Relacja pomiędzy listem a życiem, które przezeń przepływa, może być rozmaita. Raz jest on receptorem fal życiowych [...], może być wyraźnym argumentem życia, aktem życia⁴.

A zatem, co wydaje się ważne w przypadku listów Stefanii Rzewuskiej, to fakt, że „zagadnienie listu przekracza sferę tekstu i sięga w rzeczywistość bezpośrednio przeżyta. [...] Dramatyczność listu będzie na ogół tym żywsza, im żywszy będzie kontakt życiowy obu adresatów”⁵. Listy Stefanii przynależą do socjologii literatury, której ośrodkiem jest osoba emocjonalna i komunikująca się z innymi⁶. Poza tym, że pełnią funkcję komunikatywną i służą praktycznej celowości, są korespondencją „kobiecą”, która wyznacza perspektywę postrzegania świata i jego ocenę. Stają się sposobem autoprezentacji Rzewuskiej. Dotyczą spraw osobistych, wręcz intymnych, jej pożycia małżeńskiego. Są zapisem jej samoświadomości, a także dokumentem epoki, jej realiów, obyczajowości i mentalności, z uwzględnieniem kwestii społecznych i ekonomicznych⁷.

Listy te są także dobrym źródłem wiedzy na temat kuracji w ówczesnych uzdrowiskach. Na ich podstawie można zrekonstruować przebieg choroby Stefanii i sposoby leczenia gruźlicy oraz poznać realia ówczesnych kurortów. Przez cały wiek XIX uzdrowiska klimatyczne i kuracje w nich stosowane

³ E. Rybicka *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego*, „Teksty Drugie” 2004, nr 4, s. 42. Zob. S. Skwarczyńska, *Wokół teorii listu (Paradoksy)*, [w:] *taż, Pomiędzy historią a teorią literatury*, Warszawa 1975, s. 178–186; A. Całek, Cz. I: *Teoria i metodologia*, [w:] *taż, Nowa teoria listu*, Kraków 2019, s. 9–230.

⁴ S. Skwarczyńska, *Teoria listu*, na podstawie lwowskiego pierwodruku oprac. E. Feliksiak i M. Leś, Białystok 2006, s. 332–333.

⁵ *Tamże*, s. 336.

⁶ E. Rybicka, *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty...*, dz. cyt., s. 55.

⁷ *Tamże*, s. 43.

uznane były za najważniejszy sposób walki z gruźlicą, które dotykała wszystkie warstwy społeczne. „Wierzono wtedy w »bady« i kurorty, zbawienny wpływ powietrza, mineralnych źródeł i kąpiele”⁸. Wyjazd do kurortu był kosztownym przedsięwzięciem. Do uzdrowisk, o ile kogoś było na to stać, wyjeżdżano przede wszystkim w celach leczniczych⁹. Leczenie opierało się na kuracji klimatycznej oraz odpowiedniej diecie – wodzie mineralnej, produktach mlecznych (galaktoterapia), np. mleku, serwatce, kumysie, kefirze, żętycy, owocach (dieta winogronowa), alkoholu (terapia alkoholowa) i ziołach (terapia ziołowa). Poza chorobą o planowaniu wyjazdów często decydowały walory klimatyczne, rekreacyjne i turystyczne, a nawet towarzyskie, np. matrymonialne¹⁰. Ważna była także renoma, jaką cieszyło się uzdrowisko, np. opinie na jego temat prezentowane w ówczesnej prasie. W uzdrowiskach kwitło bowiem życie towarzyskie i artystyczne. W dobrym tonie był udział w koncertach muzycznych i przedstawieniach teatralnych, dawanych przez teatry objazdowe, a także w różnych zajęciach sportowych, jak np. gra w kręgle czy tenisa. Ówczesne kurorty stawały się więc centrami życia kulturalnego, towarzyskiego i politycznego¹¹. Paradoksalnie wśród ogółu kuracjuszy wyjeżdżających „do wód” ciężko chorzy stanowili tylko nieliczną grupę¹² – ich stan zdrowia nie pozwalał na aktywny udział w życiu towarzyskim. Ze względu na historię choroby Stefanii Rzewuskiej interesować mnie będzie kurort głównie w kontekście medycznym, kiedy to „leczenie zdrojowe stało się prawdziwie modną kuracją”¹³.

Listy Stefanii z Lemańskich Rzewuskiej do męża Wacława jako źródło wiedzy o praktyce uzdrowiskowej

Ciekawym źródłem wiedzy na temat ówczesnego leczenia gruźlicy w modnych kurortach jest wspomniany zbiór listów Stefanii do męża Wacława podczas

⁸ J. Olczak-Ronikier, *W ogrodzie pamięci*, Kraków 2002, s. 134.

⁹ J. Kita, *Mężczyzna w XIX-wiecznym kurorcie*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 8: *O mężczyźnie (nie)zwyczajnie*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2019, s. 159–180; T. Stegner, *Wypoczynek „u wód”*. *Kobiety z ziem polskich w dziewiętnastowiecznych kurortach*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 1: *„Portret kobiety” Polki w realiach epoki*, red. M. Korybut-Marciniak, M. Zbrzeźniak, Łódź–Olsztyn 2014, s. 9–10.

¹⁰ T. Budrewicz, M. Sadlik, *Od Galicji po Amerykę: Literackim tropem XIX-wiecznych podróży*, Kraków 2018. Rozdział trzeci – M. Sadlik, *Galicyska „perła zdrojowisk” (1850–1914)*, s. 68–88 i rozdział czwarty – T. Budrewicz, *Dwie wizyty w Druskiennikach (Trippin versus Kraszewski)*, s. 89–108.

¹¹ T. Stegner, *Wypoczynek „u wód”*..., dz. cyt., s. 12–13.

¹² J. Kita, *Mężczyzna w XIX-wiecznym kurorcie*, dz. cyt., s. 161.

¹³ Tamże, s. 159.

jej pobytów w zagranicznych uzdrowiskach¹⁴. Jak ustaliła w swych drobiazgowych badaniach Urszula Kalemba, Stefania urodziła się 4 sierpnia 1859 roku w Bratoszewicach jako najmłodsze dziecko Melanii z Matuszewskich i Kazimierza Lemańskich¹⁵. Po śmierci matki opieką nad córką zajął się ojciec. Stefania odebrała staranne wykształcenie domowe, a następnie ukończyła renomowaną warszawską pensję prowadzoną przez znaną pisarkę Paulinę Krakowową. Władała płynnie językami obcymi, takimi jak francuski, angielski, niemiecki i łacina. Z listów można wywnioskować, że była uczuciowo związana z rodzinnymi Bratoszewicami położonymi niedaleko Strykowa. Dnia 18 czerwca 1885 roku prawie dwudziestosiedmioletnia Stefania wyszła za mąż za trzydziestopięcioletniego Wacława Rzewuskiego, pochodzącego z rodziny prawniczej. Jako schedę po rodzicach otrzymała Bratoszewice, które stały się siedzibą rodziny Rzewuskich. Rok po ślubie urodził się ich jedyny syn, Kazimierz. Stefania i Wacław stanowili udane, kochające się małżeństwo. Stefania była słabego zdrowia. Często chorowała na infekcje płuc, które doprowadziły do gruźlicy. Jej stan był ciężki. Kobieta podjęła walkę o wyzdrowienie, co łączyło się z kosztownym leczeniem w zagranicznych uzdrowiskach, ponieważ podstawowym sposobem leczenia chorób płucnych były wspomniane metody klimatyczne w kurortach szwajcarskich, austriackich, niemieckich i włoskich. Większą część swego małżeńskiego życia spędziła daleko od Bratoszewic. Leczenie w zagranicznych uzdrowiskach, w których miesiącami przebywała Stefania, było bardzo kosztowne. Jej choroba dość mocno zubożyła budżet rodziny, o czym wielokrotnie wspominała w swych listach.

Przebywając na leczeniu, Stefania codziennie pisała listy do Wacława. Przerwę w ich korespondencji tłumaczy przyjazd Wacława z Bratoszewic i jego pobyt z rodziną lub wyjazd Stefanii do domu. Zachowana edycja obejmuje 106 listów do męża oraz dziewięć listów do różnych osób – siostry, ojca, ciotki i chrześniaka¹⁶. Na zbiór składa się korespondencja z lat 1886–1893,

¹⁴ Wstęp, [w:] *Ziemiańska w XIX-wiecznym kurorcie...*, dz. cyt., s. 9–44.

¹⁵ Ród Lemańskich należał do średnio zamożnego ziemiaństwa. Jego historia sięga XIV wieku. Lemańscy byli właścicielami jednego z największych majątków ziemskich na terenie dzisiejszej centralnej Polski. W skład rodzinnych włości wchodziły Stryków i dobra strykowski, Głowno i dobra głowieńskie oraz dobra bratoszewickie. Ojciec Stefanii – Kazimierz Lemański herbu Bukowczyk – urodził się w 1825 roku. Był synem Ludwika Lemańskiego i Teodory z domu Bagińskiej. Stefania nie mogła pamiętać dziadka, gdyż zmarł 31 marca 1861 roku w Witkowicach, kiedy miała niespełna dwa lata. Natomiast babcia Teodora od najmłodszych lat czynnie uczestniczyła w jej wychowaniu. Matka Stefanii, Melania z Matuszewskich Lemańska, urodziła się 9 maja 1833 roku w Kobyłce pod Warszawą. Była córką z drugiego małżeństwa Wincentego Matuszewskiego z Apolonią Pieniążek. Melania była kochającą żoną i troskliwą matką dla pięciorga dzieci. Zmarła młodo, 30 maja 1862 roku we Frankfurcie nad Menem, mając niespełna 30 lat.

¹⁶ Nota edytorska, [w:] *Ziemiańska w XIX-wiecznym kurorcie...*, dz. cyt., s. 45–47. Archiwum Państwowe w Łodzi posiada w swych zbiorach zespół podworski Archiwum

przy czym większość listów pochodzi z lat 1891–1893. Rzewuska przebywała w kilku miejscowościach uzdrowiskowych, takich jak San Remo, Meran i Neumarkt in der Steiermark. Jej pierwszy list w zbiorze pochodzi z San Remo z 27 grudnia 1886 roku. Następne listy z roku 1890 pisane były w Meranie. Z tego kurortu pochodzi także ostatnia jej korespondencja z listopada 1893 roku. Wtedy stan zdrowia Stefanii pogorszył się. Ostatni rok pobytu w Meranie spędziła bez syna. Wacław sam opiekował się żoną. Kiedy okazało się, że już nie ma żadnej nadziei na jej wyzdrowienie, zabrał Stefanię do Bratoszewic¹⁷. W ukochanym domu rodzinnym dożyła swych ostatnich dni. Zmarła 26 maja 1896 roku, nie ukończywszy trzydziestu siedmiu lat, i została pochowana na miejscowym cmentarzu¹⁸.

Listy małżonków jako rodzaj terapii

Korespondencję Stefania prowadziła bardzo regularnie. Pisała nawet w chorobie, na co sama zwraca uwagę mężowi: „Ja Ci jak najregularniej co pocztę pisałam, nawet będąc słabą i w łóżku, chcąc Ci uniknąć niepokoju, ani jednego dnia pocztowego nie ominęłam” (93). W innym miejscu dodawała: „gdyby co bardzo złego było, tobym tym prędszą wiadomość Ci przesłała i wezwała-bym Cię do siebie, a co do listów, to tak punktualnie je wysyłam, wiedząc jak Ci na tym zależy, że jeżeli w swoim czasie nie odbierasz, to z góry składaj winę na pocztę” (96). Korespondencja pomiędzy Stefanią a Wacławem, oddalonymi od siebie ponad tysiąc kilometrów, stała się formą podtrzymywania więzi

Rzewuskich z Bratoszewic. Listy Stefanii Rzewuskiej do Wacława Rzewuskiego z lat 1886–1893 obejmującą 440 stron, znajdują się w tym zespole i oznaczone są sygn. nr 461. Jarosław Kita i Urszula Klemba, historycy z Uniwersytetu Łódzkiego, opracowali i wydali w postaci książki zbiór zachowanych listów Stefanii Rzewuskiej do męża z jej pobytów w zagranicznych uzdrowiskach. Rękopisy opublikowanej korespondencji przechowywane są w zasobach Archiwum Państwowego w Łodzi w zespole Archiwum Rzewuskich z Bratoszewic. Listy Stefanii Rzewuskiej do męża z pobytów w zagranicznych uzdrowiskach już do wyżej wspomnianej grupy korespondencji nie należą. Jarosław Kita jest autorem publikacji dotyczących zarówno ziemiaństwa, jak i uzdrowisk, a także współautorem edycji źródłowej dziennika Ludwika Ostrowskiej z Maluszyna. Zainteresowanie korespondencją Stefanii Rzewuskiej stanowi rezultat badań Urszuli Klemby nad tą przedstawicielką ziemiaństwa, której poświęciła swoją pracę magisterską. Urszula Klemba, *Stefania z Lemańskich Rzewuska. Dziedziczka Bratoszewic*, Łódź 2016 [maszynopis pracy magisterskiej w zbiorach Katedry Historii Polski XIX wieku Uniwersytetu Łódzkiego].

¹⁷ W przecuciu rychłej śmierci 30 września 1894 roku Stefania spisała testament przesłany drogą listowną, w którym cały majątek przepisała Wacławowi.

¹⁸ Wacław nie ożenił się po raz drugi. Zajął się prowadzeniem majątku i wychowywaniem syna. Zmarł w roku 1910.

mażeńskich i relacji rodzinnych¹⁹. Była zapisem niezwyklej relacji dwojga kochających się ludzi, z którymi los obszedł się okrutnie. Ta korespondencja ujawnia szczególną tożsamość komunikacyjną zarówno Stefanii, jak i Wacława. Można powiedzieć, że w tych listach każde z nich spełnia koncepcję podmiotu relacyjnego, „realizującego się w interakcjach, czy, mówiąc bardziej ceremonialnie, w spotkaniu z Innym”²⁰. „Listy zatem odkrywają i odgrywiają, siebie i Innego, w relacji chiazmatycznej, więc współkształtującej, opartej na obustronnym oddziaływaniu”²¹. Ów Inny staje się również podmiotem komunikacyjnym.

W ten sposób korespondencja pomiędzy małżonkami buduje szczególną historię prywatności ich związku, która wykracza poza utrwalone w społeczeństwie dziewiętnastowiecznym historycznokulturowe wzorce komunikacyjne, co z kolei pozwala na weryfikację myślenia o małżeństwie w końcu XIX wieku i miejscu kobiety w społeczeństwie. Stefania, o czym świadczą jej listy, nie wpisuje się w narzucone przez ówczesne społeczeństwo patriarchalne role kobiece. Dla Wacława jest żoną, a jednocześnie przyjaciółką i powierniczką. Mąż z kolei staje się dla niej kimś, komu można bezgranicznie zaufać i zawierzyć swój los. Choroba Stefanii jest ich wspólną walką. Obydwoje mają poczucie, że w tej trudnej dla nich obojga sytuacji żadne z nich nie zostało samo ze swą życiową tragedią. Dzielią się w listach tym, co czują i przeżywają, nawet najmniejszymi kłopotami dnia codziennego. Stefania zwierza się mężowi z najbardziej intymnych szczegółów swego życia, jak wtedy, gdy bez zażenowania mówi o menstruacji wpływającej na jej samopoczucie.

Jak widać, korespondencja między małżonkami w żaden sposób nie była sformalizowana. Stefania najczęściej podpisywała się „Twoja Nuna”, potrafiła dodać frazę: „Buziaków tysiące przesyłam” lub „Daj teraz buziaka na dobranoc i bywaj zdrow”. Listy posłużyły Rzewuskim do zbudowania szczególnej relacji opartej na miłości, czułości, wzajemnym szacunku i zaufaniu. Ton wypowiedzi zmienia się – raz jest poważny i smutny, innym razem żartobliwy, wręcz ironiczny, a nawet kokieterijny lub z kolei pełen czułości i uczucia. Pomimo oddalenia, chorób, zmartwień, ponoszonych trudów i różnych konfliktów, kontakty pomiędzy małżonkami były pełne miłości, szacunku i zaufania. Wacław, jak da się to wyczytać z listów, chciał wiedzieć o wszystkim, co dotyczy pobytu żony i synka w kurorcie. Stefania ze swej strony chętnie zdawała mężowi dokładną, wręcz detaliczną relację z tego, jak się czuje i jak minął jej dzień. Odnotowywała prawie każde ważniejsze wydarzenie, a przy tym żaden drobiazg nie umknął jej uwadze – nawet menu obiadowe. Stąd

¹⁹ Por. U. Klemba, *Życie małżeńskie Stefanii z Lemańskich i Wacława Rzewuskich w świetle źródeł epistolarnych*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 7: *Prywatne światy zamknięte w listach*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź 2018, s. 300.

²⁰ E. Rybicka, *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty...*, dz. cyt., s. 54.

²¹ Tamże, s. 51.

wiemy prawie wszystko o jej życiu „u wód”, jaka danego dnia była pogoda, jak się czuła, jak spędziła dzień, kto ją odwiedzał, o czym rozmawiano, kogo spotkała na spacerze, jak zachowywał się Kazio itd.

Stefania niecierpliwie czekała na kolejny przyjazd męża do Meranu. W listach dawała wyraz swej tęsknocie i miłości do niego. Skarżyła mu się na swój los, na śmiertelną chorobę, na życie w ciągłym lęku przed pogorszeniem zdrowia, na samotność i izolację od świata. Nieustannie tęskniła za rodziną, domem i normalnością. Przy życiu trzymała ją tylko głęboka miłość do męża i poczucie odwzajemnienia uczucia z jego strony. Wbrew wszystkiemu wierzyła, że uda jej się pokonać chorobę i zdrowa wróci do domu. Ta ożywiona korespondencja pomiędzy małżonkami potwierdza, że łączyło ich głębokie uczucie. Listy stały się dla nich czymś na kształt terapii – zapisem myśli, zachowań, lęków, trosk, planów, uczuć i przemyśleń, co pozwoliło im uwolnić się od poczucia fatalizmu losu i beznadziei. Łączyła ich wiara, że „Bóg da, że wszystko będzie dobrze i zdrowie jakie takie się znajdzie, aby żyć razem i używać szczęścia, które sobie wspólnie dajemy [...]” (93). To oddanie i dochowanie wierności są siłą spajającą to małżeństwo, rozdzielone od siebie tysiącem kilometrów.

Z listów wyłania się portret kobiety kochającej i mającej poczucie bycia kochaną, mądrej, życiowo dojrzałej, walczącej o siebie i rodzinę, a przy tym czulej i delikatnej. Stefania nieustająco martwiła się o kondycję finansową ich majątku. Miała świadomość tego, o czym wielokrotnie wspomina w listach, że jej leczenie jest bardzo kosztowne i na dłuższą metę może doprowadzić majątek do ruiny. W listach podawała sumy, które wydawała w czasie pobytu „u wód”. Ze smutkiem kwitowała wydatki: „I nic dziwnego, ja takie sumy połykam” (71). „Strach doprawdy, co tych pieniędzy potrzeba” (79). „A ja ci powiadam, że rachować nigdy nie zawadzi, a szczególnej żona Twoja ma to sobie za obowiązek, bo ona jest powodem tylu straszliwych wydatków, a co za tym idzie i kłopotów swego jedyne go męża” (153). W innym miejscu pisała: „pieniądze lecą mi ogromnie, sama nie wiem na co” (172), „rozpacz, co się pieniędzy wydaje [...] tak mi Ciebie żal i tak przykro, że Ci tyle kłopotu zawsze przysparzam” (115). W Stefani rodzi się głębokie poczucie winy: „a ja co włożę 10 fl. do portmonetki, to dno jej zaraz widzę” (123). „Ja i tak robię sobie ciężkie wyrzuty, że tyle się dla mnie wydaje [...]” (132). „Co za nieszczyćście z tym moim zdrowiem i kosztami, jakie za sobą pociąga” (126).

Ważnym tematem w tych listach były sprawy dotyczące prosperowania Bratoszewic. Pomimo że Stefania przebywała daleko od rodzinnych stron, chciała mieć wpływ na życie rodziny i podejmowanie najważniejszych decyzji. Sytuacja nie była obiecująca, dlatego martwiła ją konieczność sprzedaży części lasu należącego do majątku. Starła się podtrzymać męża na duchu, dając mu rady, jak w niektórych sprawach powinien postąpić. Stefanię jako dziedziczkę Bratoszewic interesowały sprawy związane z funkcjonowaniem majątku. Miała swe obowiązki, do których przede wszystkim należał zarząd

wewnętrzny domu. Kiedy przebywała na leczeniu w kurorcie, jej obowiązki przejmowały inne osoby, w tym również mąż. Mimo to starała się być pomocna w wielu sprawach dotyczących funkcjonowania majątku. Na przykład interesowało ją zatrudnienie nowej służby. Stefania zwracała uwagę mężowi, że przy zatrudnianiu kucharza powinien pamiętać, że musi być piekarzem, umieć marynować szynki, wędzić wędliny, robić konserwy i smażyć konfitury. Z uwagą śledziła postępy w rozbudowie gorzelni, ponieważ uważała ją za nieopłacalną inwestycję. Interesowały ją także rodzaje zasiewów i ilość zebranych plonów. Szczególną uwagę skupiała na przebudowie dworu. Pomimo odległości Stefania wybierała projekty architektów, dobierała kolory ścian i meble do poszczególnych pokoi. Zawsze jednak konsultowała wszelkie poczynania dotyczące majątku z mężem, a z kolei Wacław sam nigdy nie podejmował żadnej decyzji względem własności żony. Spędzając czas w zagranicznych kurortach, Stefania żyła sprawami Bratoszewic. Bardziej interesowało ją urządzenie pokoi w rodzinnym dworze, uprawy na polach i ogrodzie, konflikty rodzinne niż to, co dzieje się na promenadzie w Meranie. Tak jak inni ciężko chorzy nie uczestniczyła w życiu towarzyskim. Można powiedzieć, że mentalnie i duchowo była bardziej związana z mazowiecką krainą i domem rodzinnym niż światowym kurortem. Kobieta tęskniła za normalnym życiem, które odebrała jej choroba. Jedyne, co jej pozostawało, to czekanie na codzienne wiadomości od męża i jego przyjazd.

Pobyty Stefanii „u wód”. Leczenie klimatyczne

Jak już zostało powiedziane, chora na gruźlicę Stefania potrzebowała specjalnej kuracji ratującej jej zdrowie. Obszerne partie jej listów zawierają opisy jej samopoczucia, kondycji fizycznej i psychicznej, dolegliwości, na które cierpiała, i zaleceń lekarzy. Podstawą leczenia gruźlicy w tamtych czasach była kuracja klimatyczna, polegająca na oddychaniu czystym powietrzem wolnym od prątków gruźlicy. Chorzy, pod wpływem propagandy medycznej związanej z wodolecznictwem, wierzyli, że każdą dolegliwość da się uleczyć, a przynajmniej złagodzić, za pomocą wód mineralnych. Na wybór źródła miała wpływ diagnoza choroby²². Pod uwagę brano właściwości zdrowotne

²² Każde uzdrowisko specjalizowało się w leczeniu kilku typów chorób. Wody alkaliczne, czyli szczawowe, miały leczyć choroby narządów trawienia i dróg oddechowych. Pacjentów cierpiących na schorzenia żołądkowe oraz gruźlicę lekarze wysyłali do Spa, Vichy, Salzbrunn, Marienbadu, Meranu, Baden-Baden, Karlsbadu, Evian, Ems czy Wiesbaden. Solanki, czyli wody słone, z których znane były Busko, Solec, Wiesbaden, Truskawiec czy Druskienniki, zalecano na dolegliwości skórne i choroby kobiece. Z kolei do wód żelazistych, występujących w Spa i Nałęczowie, kierowano pacjentów z chorobami krwi, takimi jak niedokrwistość czy skira, jak wtedy nazywano raka.

wypływających tam wód mineralnych oraz względy klimatyczne. W uzdrowiskach leczono nie tylko choroby fizyczne. Poważną część kuracjuszy stanowili chorzy na schorzenia nerwowe i psychiczne, np. depresję. Źle postawiona diagnoza lub nietrafiony wybór źródła mógł przyczynić się do pogorszenia stanu zdrowia, a nawet do śmierci pacjenta.

Stefania za poradą lekarzy przebywała w San Remo, Meranie i Neumarkt in der Steiermark. Ze względu na ciężki stan zdrowia skazana była na długotrwałe, nie tylko letnie, pobyty w kurortach. Najdłużej kurowała się w Meranie – jednym z najpiękniejszych kurortów dziewiętnastowiecznej Europy, położonym w dolinie rzeki Passirio, słynącym z malowniczych krajobrazów i okazałych budowli, takich jak secesyjny Kurhaus, czyli dom zdrojowy. W mieście i jego okolicy znajdowały się liczne zamki, m.in. pochodzący z XIV wieku Trauttmansdorff, słynący z pięknych ogrodów i widoków²³. Na podstawie noty w gazecie „Meraner Zeitung” wiadomo, że Stefania mieszkała w malowniczej dzielnicy Obermais, w eleganckiej willi Edelraut, co potwierdza wysłana przez nią pocztówka z 23 września 1891 roku²⁴. Stefania swym zachowaniem różniła się od innych kuracjuszek. Nie przyjechała tu w ramach turystyki kurortowej, tylko z konieczności. Z tego powodu jej sąd o kurorcie w dolinie Adygi nie był najlepszy. Wielokrotnie pisała do męża: „na myśl o Meranie dreszcz wstrętu mnie przechodzi, nienawidzę go i dałabym dużo, żeby gdzie indziej móc jechać” (171). Stefanii nie podobała się architektura miasta, hałaśliwe restauracje i kawiarnie. Unikała zatłoczonego domu zdrojowego i promenady, nie bywała w pijalniach wód mineralnych ani nie korzystała z kąpeli mineralnych. W jej listach Meran nie istnieje jako kurort cieszący się międzynarodową sławą. Również uroczne Neumarkt in der Steiermark w Styrii nie przypadło jej do gustu. Trudno na podstawie jej listów odtworzyć topografię uzdrowisk i ich wygląd. Brak w nich opisów znaczących budowli, krajobrazów czy kuracjuszy. Listy Rzewuskiej dalekie są od ówczesnej prozy podróżniczej, pełnej malowniczych opisów i zachwyty nad krajobrazem, historią i mieszkańcami odwiedzanych krain. Jeśli pojawiają się jakieś szczegóły topograficzne, dotyczą tylko codziennych relacji składanych mężowi – z tego, co robiła w ciągu dnia. Stefania marzyła wyłącznie o tym, aby wyzdrowieć i wrócić domu. Eleganckie kurorty nie kojarzyły jej się z rekreacją, życiem towarzyskim i artystycznym, tylko z chorobą i wysokimi kosztami leczenia, na które z trudem mąż zdobywał środki, a także z nudą i udręką. Miała nieodparte wrażenie, że znalazła się w więzieniu, z którego nie ma ucieczki.

²³ Zob. W. Jaroszczyński, *Meran i Arco jako lecznicze stacje klimatyczne*, Lwów 1885.

²⁴ U. Klemba, *Życie małżeńskie Stefanii z Lemańskich...*, dz. cyt., s. 295–296. Tu zamieszczony przypis 21. Stefania Rzewuska, „Meraner Zeitung” 1891, nr 240, s. 5 [tłum. P.W.]; APŁ, ARz, sygn. 35, s. 10.

Poza kuracją klimatyczną i dietą czas wypełniała Stefanii opieka nad Kaziem, któremu starała się poświęcać każdą wolną chwilę, uczyć go i wychowywać. Kiedy stan jej zdrowia się pogarszał, jej obowiązki przejmowała wykwalifikowana opiekunka. Czyniła starania, aby taką zatrudnić. W jednym z listów z radością opisywała mężowi imieniny synka oraz atrakcje, jakie towarzyszyły temu wydarzeniu. Dowiadujemy się, że Kazio dostał książki oraz armatkę nabijaną kamieniami. Stefania jako kochająca i rozsądna matka nie rozpieszczała syna. Wychowywała go dość rygorystycznie, przede wszystkim starając się zapewnić mu właściwą edukację. Wolny czas chłopiec spędzał na wesołych zabawach z rówieśnikami. Stefania robiła wszystko, aby syn nie odczuł wyjątkowości sytuacji, w jakiej znalazła się rodzina.

A przy tym Rzewuska sama się doksztalała. Czytała obcojęzyczne książki. W listach do Wacława wspominała lekturę dzieł Aleksandra Dumasa *20 lat później* i *Wicehrabia de Bragelonne*. Uczęszczała na lekcje malarstwa. Rzadko natomiast spotykała się z innymi ludźmi. Zdarzało jej się zaprosić na obiad lub podwieczorek inne kuracjuszki, m.in. Ludwikę Potocką, Marię Walicką czy Marię Czarkowską, o których wspominała mężowi w listach. Czasami za pozwoleniem lekarza udawało jej się uczestniczyć w koncercie, przy czym był „zawsze to wybryk nie lada” (73). Tak się zdarzyło, gdy do Meranu przyjechał sławny skrzypek wiedeński i dał dwa koncerty. Najbardziej jednak lubiła spacerować w samotności lub z synkiem po przepięknych okolicznych ogrodach. Przyjemność sprawiały jej także kilkugodzinne przejażdżki powozem, co wpisywało się w zalecaną w leczeniu suchot kurację uzdrowiskową.

Opisy stanu zdrowia. Dolegliwości

Na podstawie listów Stefanii możliwe jest odtworzenie, jak przebiegał ówczesny proces leczenia gruźlicy. Rzewuska była jedną z wielu chorych na gruźlicę poddanych typowej uzdrowiskowej kuracji. Pozostawała pod stałą opieką lekarzy i starannie wypełniała ich restrykcyjne zalecenia. Zgodnie z tradycją chory do końca pobytu w kurorcie pozostawał pod stałą opieką lekarza zdrojowego, do którego udawał się zaraz po przyjeździe. Po szczegółowym zbadaniu chorego lekarz mógł zgodzić się z zaleceniami lekarza „domowego” lub przepisać inną kurację. „Ta polegała najprzód na uregulowaniu sposobu życia, na przepisaniu jakości i ilości wody mineralnej do picia, na kąpielach w wannie lub też w zbiorniku, na zachowaniu się podczas i po kąpeli, wreszcie na przepisaniu diety i innych środków leczniczych”²⁵. Niezwłocznie podejmowano leczenie, czyli kurację klimatyczno-dietetyczno-higieniczną dostosowaną do stanu zdrowia pacjenta. „Do wód” przyjeżdżano

²⁵ A. Ostrowicz, *Landek w hrabstwie kłockiem w Szlasku*, Poznań 1881, s. 70.

na co najmniej cztery tygodnie, ale ze względu na stan zdrowia pobyt mógł się przedłużyć nawet do ośmiu tygodni, ponieważ zakładano, że większy efekt przynosi długoterminowa kuracja. Zdarzało się tak, że ze względu na stan chorego konieczna była zmiana uzdrowiska. Przy przewlekłych chorobach konieczny był ponowny pobyt w danym uzdrowisku. Spędzano wówczas nie tylko letnie miesiące, jak to było w modzie, ale kilka miesięcy, a nawet lat. Stefania idealnie wpisywała się w ten schemat. Jej choroba wymagała długotrwałych pobytów „u wód”, stałej opieki lekarzy i odpowiedniego leczenia.

W listach do męża Stefania starała się unikać obszernych opisów dotyczących swojego stanu zdrowia, choć – jak się można domyślać – dokładnie się obserwowała. Próżno zatem szukać w jej korespondencji szczegółów natury medycznej. Wydaje się, że nie chciała zbyt martwić Wacława. Skupiała się na relacjach dotyczących codziennego samopoczucia, czyniąc to w sposób niezwykle dyskretny. Raz czuła się lepiej, a raz gorzej. Donosiła mężowi: „żem osłabiona i smutna” (63). Często cierpiała na osłabienie, tak dokuczliwe, że – jak pisała – nie była w stanie napisać dłuższego listu. Duszności potrafiły być bardzo uciążliwe. Skarżyła się również na silne migreny i bóle reumatyczne. Często miewała bronchit, katar, bóle pleców i gorączkę reumatyczną. Tym objawom towarzyszył brak apetytu i pogłębiająca się depresja, związana z przeświadczeniem, że „zupełnie zdrowsza nigdy nie będę, aby tylko było jako tako, to i tak będzie dobrze” (195).

W trakcie przedłużających się pobytów w kurortach Stefania powoli traciła wiarę w to, że wyzdrowieje, co wprawiało ją w smutek i przygnębienie. Każde osłabienie, przeziębienie czy poważniejsza choroba nie napawały jej optymizmem. Pełna żalu zwierzała się wtedy mężowi: „Dość, że mnie to kompletnie z nóg zbiło i pewnie mizerniejsza wrócę do domu niż wyjeżdżałam, zresztą kto wie, może jeszcze poprawię, do niczego te zimy za granicą [...]” (99). Odrobinę radości przyniosła jej diagnoza z 9 listopada 1892 roku, kiedy dowiedziała się, że jest lepiej, ponieważ naciek na górnym płucu zmniejszył się o dwa palce. „Tylu osobom dookoła się pogarsza, tyłom [tylu] nie pomaga, mi lepiej i lepiej pomimo bied, takie jakie raz w życiu przechodzę. Brühl znajduje mnie z płucami zupełnie dobrze, a że się zakatarzam lub że duszności dostaję, to na to już nikt nie pomoże” (110). Pod wpływem tej diagnozy jej myśli stają się pogodniejsze – wraca nadzieja, że może uda się pokonać chorobę i wrócić do pełni sił. Jednak wkrótce przychodziło pogorszenie i nowa choroba, a wtedy powracał strach i depresja.

Pobyty w uzdrowiskach przynosiły Stefanii tylko chwilową ulgę w dolegliwościach. Bywały dłuższe okresy, kiedy czuła się lepiej, miała jednak świadomość, że ta poprawa może okazać się złudna i chwilowa. Zastanawiała się wtedy: „jak to długo znów potrwa, nie wiem, bo u mnie pogorszenia bez żadnego przychodzą powodu” (71). Powoli godziła się ze swym losem:

jestem sobie jak zawsze, raz lepiej, raz gorzej, jednego dnia jem dużo, drugiego prawie wcale, jednego dnia nic nie kaszlę, drugiego używam na tej przyjemności i dzień i w nocy, raz maszeruję jednym tchem z Edelraut do Cuztans, drugi raz dusi mnie i kroku zrobić nie mogę, a te zmiany przychodzą bez żadnej widocznej przyczyny, bo prowadzę życie nadzwyczaj regularne, nie mam znajomych, więc nic mnie nie odrywa od uwagi od siebie. Doktor był wczoraj, powiedział, że wszystko dobrze jest i dobrze będzie, ze stanu płuc widocznie zadowolony (196).

Nic dziwnego, że Stefanię cieszyła każda poprawa zdrowia, ustępujące duszności czy wyleczony katar. W miarę możliwości starała się żyć normalnie i cieszyć każdą darowaną przez los chwilą – listem od męża, rozmową z synkiem, spacerem i lekturą książki.

Metody leczenia gruźlicy. Kuracja klimatyczno-dietetyczno-higieniczna

Z listów Stefanii do męża można się dowiedzieć o stosowanych wówczas metodach leczenia chorób płuc, czyli owej „białej plagi”, która uśmierciła około 25% ówczesnej populacji i dotykała wszystkie warstwy społeczne. Głównie, o czym była już mowa, zalecano kurację klimatyczno-dietetyczną, która – aż do wynalezienia szczepionki i antybiotyku – pozostawała podstawową metodą leczenia gruźlicy²⁶. W początkach drugiej połowy XIX wieku spopularyzował ją niemiecki lekarz Hermann Brehmer (1826–1889), założyciel w roku 1854 sanatorium przeciwgruźliczego w Görbersdorfie, niedaleko Wałbrzycha. Jego współpracownikiem był dr Alfred Sokołowski, współzałożyciel Towarzystwa Przeciwgruźliczego (1908), popularyzator wiedzy o gruźlicy i metodach jej leczenia, organizator akcji profilaktycznych i wydawca specjalistycznych broszur²⁷. To on przyczynił się do otwarcia sanatoriów przeciwgruźliczych w Zakopanem. Ówcześni lekarze twierdzili, że zmiana klimatu, odpowiednia dieta i higiena służą wzmocnieniu organizmu pacjenta i mogą pomóc mu w zwalczaniu choroby²⁸. Położenie wybranych kurortów, czyste górskie

²⁶ Inną ówczesnie stosowaną metodą było wytwarzanie odmy jatrogennej, zapoczątkowane przez internistę i fizyjatę, profesora uniwersytetu w Turynie i Pawii, Carla Forlaniniego (1847–1918). Była to bardzo bolesna metoda, która prowadziła do uszkodzenia płuc.

²⁷ Istniała obfita literatura propagująca ochronę przed gruźlicą i walkę z chorobą, np. I. Baranowski, *Walka z gruźlicą jako zadanie społeczno-narodowe*, Kraków 1900; S. Łagowski, *Co to jest gruźlica (suchoty) i jak się od niej chronić należy*, Warszawa 1907; S. Sterling, *Suchoty płuc pospolite, Compendium*, Łódź 1921; J. Bączkiewicz, *Jak chronić dzieci od gruźlicy*, Warszawa 1912.

²⁸ Zob. J. Supady, *Leczenie gruźlicy w Polsce na przełomie XIX i XX wieku (do 1914 r.)*, „Polskie Archiwum Medycyny Wewnętrznej” 2007, t. 117, nr 9, s. 431–434; J. Janiuk, *Gruźlica*

powietrze, w którym – jak wierzono – nie mogą rozwijać się prątki gruźlicy, były traktowane jako lekarstwo. W tych okolicach nikt bowiem nie chorował na gruźlicę, a u kuracjuszy choroba przestawała się rozwijać. Z tego powodu w leczeniu gruźlicy zalecano możliwie długie pobyty na świeżym powietrzu, spacer, przejażdżki i leżakowanie na balkonie. Pomieszczenia, w których

w okresie Młodej Polski i dwudziestolecia międzywojennego w teorii i praktyce medycznej (cz. 1.), „Medycyna Nowożytna” 2010, z. 1–2, s. 31–81; tenże, *Gruźlica w okresie Młodej Polski i dwudziestolecia międzywojennego w teorii i praktyce medycznej* (cz. 2.), „Medycyna Nowożytna” 2011, nr 17, z. 1, s. 41–78; E. Dzieciołowska-Baran, A. Gawlikowska-Sroka, *Gruźlica – niekończąca się opowieść*, „Annales Academiae Medicae Stetinensis. Roczniki Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie” 2013, nr 59, z. 2, s. 157–16. Zob. A. Bukowczan-Rzeszut, „Oto dowódca legionów śmierci”. Historia badań i leczenia gruźlicy, mp.pl, <https://www.mp.pl/pacjent/pulmonologia/aktualnosci/312821,oto-dowodca-legionow-smierci-historia-badan-i-leczenia-gruzlicy> [dostęp: 1.12.2024]. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że badania nad przyczynami gruźlicy rozpoczęto dopiero na początku XIX wieku. Dzięki lekarzowi Théophile’owi Laennecowi, który w pracy *D’auscultation Mediate* (1918) zaprezentował swe badania, objaśnił źródła choroby, opisał jej objawy kliniczne oraz sposoby leczenia. Chirurg Jean-Antoine Villemin dowiódł natomiast zakaźnego charakteru gruźlicy. Istniało szereg poradników poświęconych walce z tą chorobą. Przełom przyniosły dopiero badania Roberta Kocha (1843–1910), który 24 marca 1882 roku, podczas Międzynarodowego Kongresu Lekarzy, w wykładzie pt. *Die Aetiologie der Tuberculose*, udowodnił, że odkryte przez niego bakterie *Mycobacterium tuberculosis* są przyczyną gruźlicy. Koch dalej prowadził swe badania, dążąc do wynalezienia leku, który pozwoliłby uodpornić organizm na zakażenie lub wspomógłby leczenie choroby. Ustalił, że zagęszczony przesącz z zabitej hodowli prątków, czyli późniejsza tuberkulina, mógłby być pomocny w diagnozowaniu gruźlicy. W 1890 roku Koch ogłosił wynalezienie szczepionki, którą polski mikrobiolog Odon Bujwid nazwał tuberkuliną. Szybko wprowadzono ją do klinik, jednak wkrótce wycofano z użycia ze względu na liczne zgony pacjentów. Uczony twierdził, że metodę tę należy stosować we wczesnym stadium choroby, zaczynając od podawania małych dawek i stopniowo je zwiększając – pod warunkiem braku skutków ubocznych. Tuberkulina okazała się jednak mało skuteczna w przypadku większości chorych. Jedynie u części następowała poprawa stanu zdrowia, a u nielicznych dochodziło do pełnego wyzdrowienia. Ponadto często występowały skutki uboczne, co sprawiało, że była ona bardziej szkodliwa niż pomocna w leczeniu gruźlicy. Ale dzięki tym badaniom Kocha Clemens von Piquet opracował tuberkulinowy test skórny, ważny w diagnozowaniu gruźlicy. Pomocne w walce z „białą plagą” okazało się w roku 1895 odkrycie promieni X przez Wilhelma Röntgena i skonstruowanie przez niego aparatu, dzięki czemu możliwe stało się wykrywanie zmian chorobowych w płucach. W 1921 roku uczeń Ludwika Pasteura i profesor w Lille Albert Calmette (1863–1933) wraz z Camillem Guérinem (1872–1961) poddali bydlęce prątki wielokrotnemu pasażowaniu, uzyskując awirulentny szczep, co doprowadziło do opracowania szczepionki BCG (*Bacille Calmette-Guérin*). Pierwsze szczepionki podano w tym roku. W Polsce regularne szczepienia prowadzono od roku 1924. Kolejny przełom nastąpił w 1941 roku, kiedy mikrobiolog Selman Abraham Waksman ukuł dla nowo odkrytych przez siebie substancji nazwę „antybiotyku”. W 1943 roku wraz ze swoimi doktorantami – Albertem Schatzem i Elizabeth Bugie – wyizolował streptomycynę, skuteczną w walce z gruźlicą. W połowie lat czterdziestych XX wieku, dzięki stosowaniu równocześnie szczepionki przeciwgruźliczej oraz streptomycyny, można było uznać gruźlicę za chorobę wyleczalną.

przebywali chorzy, kazano często wietrzyć. Stefania sumiennie stosowała się do tych zaleceń. Narzuciła sobie higieniczny tryb życia, któremu podporządkowany był cały jej dzień. Jak stwierdziła w jednym z listów: „robię wszystko, co mogę” (65). Po porannej kawie ubierała się, pisała list do męża, szyła ubranka dla Kazia. Po obiedzie jechała na spacer o 13.30, a wracała około godziny 15.15. Potem znów szyła, bawiła się z synkiem, czytała mu książki i gawędziła z nim. Kiedy Kazio zasnął, czytała „Słowo” lub inne lektury, a czasem sięgała po robótki ręczne. Tak kończył się jej dzień.

W każdym z listów Stefanii pojawiają się mniej lub bardziej obszerne wzmianki o pogodzie. Noty te powtarzają się aż do znudzenia, ponieważ od pogody bowiem zależało samopoczucie chorej i skuteczność kuracji. Jak pisała: „jak ten klimat i powietrze wpływ na organizm wywierają” (160), „jak mi powietrze do wzmocnienia potrzebne” (118). Stefania uważała wszelkie zmiany meteorologiczne za bardzo zdradliwe. Twierdziła, że można się łatwo przeziębic nawet wtedy, gdy świeci słońce lub wieje zimny wiatr. Skarżyła się mężowi, że w Meranie zawsze dużo kaszle, ponieważ drażni ją w gardle suche, pozbawione wilgoci powietrze. Upały doskwierały jej do tego stopnia, że zaczęła rozważać możliwość przenosin do Gleichenbergu, ale ostatecznie postanowiła pozostać w Meranie, ponieważ czuła się bardzo osłabiona, a każda zmiana miejsca mogłaby doprowadzić do pogorszenia stanu zdrowia. Przez chłód w cieniu złapała katar, ale na szczęście – jak zawiadamiała męża – lekki, i tylko ją „w gardle drapie, więc je zawzięcie”, jak pisała, płucze i połyka pigułki”, bo „mi to zawsze dobrze robi” (106). Z tego powodu zrezygnowała ze spacerów, siedziała na balkonie i „wypacała katar”. Każde, nawet najmniejsze przeziębienie zwiększało ryzyko duszności, a te stanowią największe zagrożenie dla jej płuc. Stefania doszła do wniosku, że źródłem wszystkich chorób są poty. Cieszy ją, że w kurortach, w których przebywała, rzeńskie powietrze sprawia, że człowiek się nie poci, a więc – jej zdaniem – mniej choruje.

W listach do męża narzekała zarówno na suszę, jak i na długotrwałe słoty, ziąb i wiatr, które unieruchamiają ją w domu. Kiedy padał deszcz, nastrój Stefanii zdecydowanie pogarszał się i pełna rozpacz pisała do męża: „Ja tu formalnie do rozpaczyny dochodzę z tym zimnymi deszczami, bo wyjść trudno, gdy ledwo 9-ć stopni ciepła przez cały dzień, przy tym wiatr i deszcz raz w raz przepada” (164). Kiedy oziębiło się w górach i spadł śnieg, „w skutek tego obrzydliwego czasu” (164) zaczynała odczuwać duszności i – z tego powodu –

Przy tym jestem w złym humorze, czas brzydki, zimny, wietrzny odbija się zaraz na moim zdrowiu, duszność mi po trochu dokucza i pokaszluję, niewiele wprowadzie, ale zawsze nie jest to już tak dobrze, jak było w pierwszych tygodniach, to mnie złości, a że na to zimno boję się dużo wychodzić, więc mam

czas siedzieć zamknięta w domu. Co mnie też irytuje, bo kiedyż mam używać powietrza, jeżeli nie w lecie (165).

W ten zły – jak go nazywała – czas nie wychodziła na spacer, tylko leżała na balkonie. Wtedy pełna smutku pisała do Wacława: „Przyznam Ci się, że wcale mi się tutejszy klimat wiosenny nie podoba, bynajmniej go za zdrowy nie uważam” (88). W innym miejscu tak relacjonowała swój nastrój: „Naturalnie siły pod psem, ale robię wszystko, aby je podreperować, na złość jeszcze czas taki ciągle brzydki, dżdżysty, wilgotny, że chodzić nie można, a wiesz, jak to fatalnie wpływa na usposobienie, gdy trzeba całymi dniami zamkniętym siedzieć w pokoju” (95). W czasie brzydkiej pogody, kiedy wszyscy chodzili w zimowych paltach, chroniąc się przed zimnym wiatrem, wdychała powietrze tylko przez otwarte cały dzień drzwi balkonowe i dodawała ze smutkiem: „ani razu od tego czasu nie wyruszyłam się i oddaliłam dalej jak na balkon” (96). Wiedziała, że musi cierpliwie czekać na poprawę pogody. Kiedy w końcu robiło się ciepło i słonecznie, była szczęśliwa, że mogła wyjąć na spacer, ponieważ leżakowanie na balkonie nigdy nie zastępowało ruchu na świeżym powietrzu. W dodatku miała wyrzuty sumienia, że siedzi w domu, a przecież była tam „dla powietrza, które się tak drogo opłaca” (88). „Ale cóż było robić, kiedy ciągle padało i wiało, ze zdrowiem jestem nieźle, tylko wiecznie osłabiona i to mnie irytuje, mam nadzieję, że teraz te spacer, które mnie wzmocnią, oby tylko ten ładny czas potrwał i znów wiać nie zaczęło” (97). Kiedy nie było zbyt zimno i deszczowo ani upalnie i sucho, wtedy Stefania czuła się silniejsza i nabierała ochoty do życia. Przepełniona szczęściem pisała do męża, że ten cudowny czas pomagał jej w przezwyciężeniu wszelkich bied: „czas też bardzo ładny, upały, więc może wpływa, że mi się tak prędko polepszyło” (61).

Od stabilizacji pogody zależała tak istotna w leczeniu gruźlicy kuracja klimatyczna, w której główną rolę odgrywały spacer, przejażdżki powozem i leżakowanie. Pisząc o ciepłych dniach, Stefania była przepełniona szczęściem i spokojem. Całe dni mogła wtedy przebywać na świeżym powietrzu. Nawet obiady jadła na balkonie. Zawiadamiała Wacława, że dzień jest ciepły, „używać więc można powietrza” (121). W innym miejscu dodawała: „używam na cudownej pogodzie od rana do wieczora” (72). Z radością donosiła mężowi, że „czuję, że mi to ciepło tak dobrze robi” (68). Miała wtedy więcej sił, dopisywał jej apetyt, dobrze sypiała i mniej kaszlała. Marzyła więc tylko, „żeby tylko to ciepło trwać mogło” (68). Poprawę zdrowia przypisywała głównie cieplej i suchej pogodzie. To dzięki niej od 11.30 do 16.30 przebywała na powietrzu. Pełna optymizmu myślała nawet o wynajęciu na miesiąc rollwagena, bo, jak pisała – „na to sobie nie żałuję, bo płacę dziennie po półtora fl [florena]” (61). Dzięki temu mogła odbyć dłuższe wycieczki do ulubionego Trautmannsdorffu i do ruin zamku Ortenstein, czyli do Pulverturm. Najczęściej jeździła tam

samotnie, ponieważ nie chciała rozmawiać na świeżym powietrzu, a poza tym bała się zarazić. Z tego powodu rzadko chodziła na koncerty i nie uczestniczyła w przedstawieniach teatralnych. Nie spędzała również czasu po kawiarniach i restauracjach. Nie lubiła tłoku i starała się żyć oszczędnie. Miała przecież, o czym była już mowa, pełną świadomość, jak wysokie były koszty jej pobytu w uzdrowiskach. Z drugiej jednak strony starała się uspokoić męża i w żartobliwym tonie pisała: „Prawda, że uważam na siebie bardzo i dogadzam sobie niesłuchanie, nie żałuję na nic, piję i jem łakocie wszelkie, na jakie mi tylko ochota przychodzi, nie jest to pewno po chrześcijańsku tak marnie swemu ciału dogadzać, ale mój Pan tak mi rozkazał, a posłuszeństwo wszak to także cnota” (130). Miała pokusę, by kupić sobie piękną letnią sukienkę, ale ostatecznie rezygnowała z niej ze względu na duże wydatki zdrowotne.

Kiedy z powodu pogody lub złego samopoczucia musiała zostać w domu, nachodziły ją depresyjne, pełne pesymizmu myśli związane z nieuleczalną chorobą. Pogarszał się wtedy jej stan psychiczny. Jak stwierdzała z żalem: „Ja tu całymi godzinami siedzę z rękami założonymi i nie wiem, co robić, a z taką bym przyjemnością kopała kartofle!” (62). Tu „nudno, przenućno na spacerach ciągle w te same miejsca, jeździć ciągle, tych samych ludzi widzieć” (75). „Dnie wydają mi się bardzo długie, takie mnie lenistwo opanowało, że nic nie robię, pędzła nawet do ręki nie biorę, leżę tylko na kanapce i czytam angielskie romansidła” (121). Nuda i zniechęcenie stawały się dla niej zabójcze. Każdy dzień Stefanii zamieniał się w walkę z własnym organizmem. Choroba sprawiła, że nic nie potrafiła przewidzieć ani zaplanować. Rodziło się w niej poczucie, że stała się ofiarą dolegliwości somatycznych i więzieniem własnego ciała. Chorowanie zamieniało się w rodzaj permanentnej walki z własną słabością i ostatecznie przybierało formę męczeństwa.

Inne metody leczenia gruźlicy

Poza kuracją klimatyczną i spacerami Stefania stosowała także inne porady lekarzy, o czym skrupulatnie pisała w listach Wacławowi. Przede wszystkim nie aplikowała kuracji pitnej ani kąpeli mineralnych. Jej leczenie miało charakter klimatyczno-dietetyczno-higieniczny. Lekarz kazał jej tylko „jeść, pić i spać” (75) – „koniecznie, *gut essen, gut trinken*” (96). To, że przytyła kilogram, przypisuje tranowi, który regularnie zażywała. Do tego dochodziła dieta, w której główną rolę odgrywał alkohol połączony z innymi produktami. Pisała do męża, że jest mocno osłabiona, dlatego pije wino węgierskie, likier, koniak, kefir, kakao i mleko, mając nadzieję, że ją wzmocni. Jak donosiła Wacławowi, po odbytej przechadzce „wypiłam kieliszek likru [likieru], potem 1 szklanekę kefiru, a o 7-mej zjadłam z apetytem kotlet cielęcy z kartoflem – *purée*” (63). W chwilach osłabienia, z polecenia lekarzy, włączała do jadłospisu wino

węgierskie, likier, koniak, kakao i mleko. Donosiła w liście: „piję co dzień pół butelki wina i mleko z koniakiem” (125). Stefanii szczególnie smakowała Magdalenka. Piła także wino chinowe, o czym opowiadała mężowi: „Moje wino Condurangu piję, jest to po prostu chinina, malagą nalana” (176). W innym miejscu pisała: „kupuję u Fikenszera wino węgierskie, stare i butelkę po butelce pijam, ale to Essen, nieszczęśliwie nie mogę z nim sobie dać rady”. Dodawała też: „Wino piję, z początku brałam Terlaner, wcale dobre, ale duża butelka, więc mi kwaśniała, biorę więc węgierskie [...] i co dzień duży kielich z niego wypróżniam” (103). Cena takiej butelki wynosiła 175 franków, a do tego dochodziły cło i koszt wysyłki. Wszystko wydawało się iść ku lepszemu, bo, jak pisała, „Tu pogoda śliczna, ciepło na słońcu 28 (Październik), a w cieniu 14. Używam też mego rollwagena po 3 godziny i więcej. Śpię teraz lepiej i mniej kaszlę, ale apetyt mam podły, za to piję dużo, rano wódkę, przy obiedzie 2 kieliszki wina, wieczorem znów wino, a potem Cognac, także *condurango wein* [zioła lecznicze w winie] dwa razy” (190).

Z powodu braku apetytu lekarz zalecił jej kalum i Gleichenberskie zioła na duszności. Przy bólach gardła stosowała kali (jodek potasu) w małych ilościach, a także arszenik i gwajakol, czyli organiczny związek chemiczny z grupy fenoli, stosowany jako środek wykrztuśny i odkażający drogi oddechowe. Innym rodzajem terapii było przykładanie pijawek w celu puszczenia krwi. Stefania odnotowała, że jej lekarz uzdrowiskowy, Edward Brühl, „Kazał mi 2 muchy maltańskie przyłożyć” (65), które, jak pisała, „paskudne dobrze mi zrobiły, czuję, bom rańniejsza dużo, godzinę łykania tranu też zmieniałam z rannej na wieczorną, więc i apetyt trochę się poprawił, bo tak mnie to paskudztwo mdliło ciągle, że nic przełknąć nie byłam w stanie” (67). Kiedy w nocy więcej kaszlała, sama kazała przyłożyć sobie „muszkę”, która – jak twierdziła – lepiej jej pomogła niż wszystkie pigułki. To polepszenie jej stanu zdrowia potwierdził lekarz, uznając je za skutek regularnego picia tranu i przystawiania pijawek. Z tego powodu dalej kazał jej przystawiać „muchy”, co nie wzbudziło w Stefanii entuzjazmu, chociaż rozumiała, że w jej przypadku jest to konieczne. Co ciekawe, lekarz nie zaordynował Stefanii modnego wówczas leczenia kochiną, czyli tuberkuliną, która od roku 1890 była podawana jako lekarstwo. Jak tłumaczyła to Stefania, „Brühl bardzo przejęty, powiada, że w Warszawie i w Krakowie nieumiejętnie się do niego wzięli, zbyt duże dawali dozy i nie czekali na przyście reakcji. On powiada, że jest przekonany najmocniej, że w małych dozach i z uwagą aplikowana kochina nikomu zaszkodzić nie może, a pomaga więcej niż jakiegokolwiek dotąd znane lekarstwo” (65). Okazało się jednak, że lek ten jest szkodliwy dla organizmu, więc wkrótce został wycofany z użycia.

Kiedy stan zdrowia Stefanii zdecydowanie pogarszał się, za radą lekarza po prostu kładła się do łóżka. Migrena czy miesiączka, które zaostrzały jej dolegliwości, sprawiały, że musiała na dłużej pozostać w domu. W jednym

z listów pisała, że na polecenie lekarza położyła się do łóżka i postawiła bańki, co poprawiło jej samopoczucie. Donosiła Wacławowi, że napłuła się i nakaszłała, dzięki czemu jest teraz „już dobrze zupełnie i co najważniejsze, że mi apetyt po troszku wraca i to po rycynie, której łyżkę przed dwoma dniami połknęłam” (92). Kiedy Stefania dostała bronchitu, znów na kilka dni musiała położyć się do łóżka. Pisała: „Napłulałam się [...]. Ale za to teraz oddycham lekko jak ptaszek” (90). Nawet wtedy, gdy przybieranie na wadze szło jej słabo, dostawała zalecenie, aby „poleżała w łóżku, bo dzień ciemny i zimny”. Nic zatem dziwnego, że – jak pisała – „ze zdrowiem jestem nie szczególnie i usposobieniem także, i wątpię, abym Cię powiększeniem mojej wagi pocieszać mogła” (88). Leżakowanie pomagało jej w walce z chorobą, ale równocześnie pozbawiało tego potrzebnego ruchu.

Kolejną przypadłością, na którą bardzo cierpiała Stefania, były bóle zębów i reumatyzm. Dokuczał jej zwłaszcza silny ból z lewej i prawej strony pleców. Bolało ją też w prawym boku tak, że nie mogła normalnie egzystować. Ból nasilał się w czasie upałów, kiedy nie była w stanie położyć się do łóżka. Był tak silny i dokuczliwy, że nie mogła poruszać się i spać po nocach. Do tego doszła gorączka, która przekraczała 38 stopni. Na bóle reumatyczne lekarz zalecił jej przykładanie serpentyny ze spirytusem (179), fayazdy lub maści do smarowania pleców, a na kaszel – picie po łyżeczce malzesrantu. Postanawiała też, że zacznie pić więcej kefiru. Kiedy w kwietniu 1895 roku wróciły silne bóle reumatyczne, lekarz kazał Stefanii przykładać flanelę nasączoną terpentyną i chloroformem. Radził jej w tym czasie dłużej leżeć w łóżku, „aby ból się wypocił” (149). Gorączka reumatyczna wyniszczyła jej organizm, kobieta opadła z sił, i jak sama odnotowała, marnie i brzydko wyglądała. Schudła, ważyła tylko 49 kg i często cierpiała na bezsenność, co zdarzało jej się podczas dłuższych pobytów w Meranie.

Kiedy wiatr ją zawiał, co skończyło się chrypą tak silną, że nie mogła mówić, a która szybko przerodziła się w katar, lekarz zalecił jej palenie papierosów. Jak pisała w kolejnym liście: „Ja się czuję nieźle, ale zawsze mnie trochę dusi i papierosy od czasu do czasu palę” (165). Wtedy zalecano papierosy jako lek na astmę i duszności, dlatego paliła je jako środek wspomagający leczenie dróg oddechowych. Kiedy duszności ustały, mogła – jak pisała z ulgą – „przestać palić papierosy” (167). Z kolei, gdy chorowała na żołądek, piła bulion i rumianek rzymski.

Stefania ogromną wagę przywiązywała do zaleceń lekarza. Bardzo dbała o zachowanie higieny. Kiedy do kurortu dotarły wieści, że miastu grozi epidemia cholery, wtedy jako środek zapobiegawczy wszyscy pili tylko gotowaną wodę. Można powiedzieć, że kobieta stała się nie tylko niewolnicą choroby, ale również wszelkich lekarskich zaleceń, które miały wzmocnić jej organizm. Bez wahania wierzyła lekarzom i w pełni stosowała się do ich porad. Wszystko podporządkowane zostało jednemu celowi – walce z chorobą

i powrotowi do zdrowia i normalnego życia. Stefania była gotowa podjąć każde wyzwanie, aby wyzdrowieć.

Zakończenie

Pacjentów, u których po przybyciu do uzdrowiska następowało pogorszenie stanu zdrowia, lekarze starali się przekonać, by je opuścili, przecież „zawsze przyjemniej w domu życie zakończyć”²⁹. W swej walce z gruźlicą Stefania przeszła różne kuracje. Pobyt w kurortach przyniósł jej krótkotrwałą ulgę w chorobie i poprawę zdrowia, jednak nie doprowadził do jej wyleczenia. Doktorzy niepowodzenie kuracji przypisywali nieuleczalnym charakterem choroby, niewłaściwym doborem miejsca leczenia przez lekarzy domowych lub zbyt krótkim czy źle stosowanym leczeniem. W przypadku Stefanii zadziałały różne czynniki. Jej organizm był zbyt wyniszczony chorobą, aby mógł się z nią skutecznie zmierzyć. Także ówczesne kuracje mogły budzić poważne zastrzeżenia – np. ilość wypijanego alkoholu czy palenie papierosów. Do tego dochodziła tęsknota za domem rodzinnym i świadomość ogromnych kosztów ponoszonych na leczenie w drogich kurortach. Stefania przegrała swoją walkę o powrót do zdrowia. Nikogo jednak nie obwiniła za swą chorobę. Z pokorą i w cichości znosiła ciężki los. W jej listach jest skarga, a nie ma przekleństw czy inwektyw. Pozostawiła po sobie świadectwo wielkiej kultury osobistej, głębokiego uczucia do męża i synka, szlachetności i heroizmu w walce z chorobą. Tego gruźlica nie była w stanie jej odebrać. Wyrokom losu, cierpieniu i nadchodzącej śmierci młoda kobieta przeciwstawiła miłość do najbliższych i przywiązanie do domu rodzinnego. Paradoksalnie, śmiertelna choroba nie zniszczyła, tylko wzmocniła jej więzi z mężem. Pozostali sobie wierni i lojalni do końca. Listy Stefanii są świadectwem tego, że miłość potrafi być silniejsza niż nieuleczalna choroba – owa „biała śmierć”.

Bibliografia

- Bielawska T., *U życiodajnych źródeł*, Warszawa 1996.
Budrewicz T., Sadlik M., *Od Galicji po Amerykę: Literackim tropem XIX-wiecznych podróży*, Kraków 2018.
Całek A., *Nowa teoria listu*, Kraków 2019.
Historia kultury uzdrowiskowej w Europie, red. B. Płonka-Syroka, A. Kaźmierczak, Wrocław 2012.

²⁹ T. Bielawska, *U życiodajnych źródeł*, Warszawa 1996, s. 45.

- Ihnatowicz E., *U wód. Kurort jako literackie miejsce akcji*, [w:] *Obrazy kultury polskiej w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. B. Czwońnog-Jadczak, Lublin 2004, s. 165–171.
- Jaroszczyński W., *Meran i Arco jako lecznicze stacje klimatyczne*, Lwów 1885.
- Kita J., *Mężczyzna w XIX-wiecznym kurorcie*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. t. 8: O mężczyźnie (nie)zwyczajnie*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2019, s. 159–180.
- Klemba U., *Życie małżeńskie Stefanii z Lemańskich i Wacława Rzewuskich w świetle źródeł epistolarnych*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku, t. 7: Prywatne światy zamknięte w listach*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź 2018, s. 291–301.
- Kompendium wiedzy o turystyce*, red. G. Gołembiewski, Warszawa–Poznań 2002.
- Matysiak M., *Podróż kuracyjna jako jedna z form spędzania czasu wolnego w rodzinie ziemiańskiej w XIX wieku (1795–1863)*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, red. M. Korybut-Marciniak, M. Zbrzeźniak, Olsztyn 2013, s. 247–256.
- Ostrowicz A., *Landek w hrabstwie kłockiem w Szlasku*, Poznań 1881.
- Rybicka E., *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego*, „Teksty Drugie” 2004, nr 4, s. 40–55.
- Skwarczyńska S., *Teoria listu, na podstawie lwowskiego pierwodruku* oprac. E. Feliksiak i M. Leś, Białystok 2006.
- Skwarczyńska S., *Wokół teorii listu (Paradoksy)*, [w:] *taż, Pomiędzy historią a teorią literatury*, Warszawa 1975, s. 178–186.
- Stegner T., *Wypoczynek „u wód”. Kobiety z ziem polskich w dziewiętnastowiecznych kurortach*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku, t. 1: „Portret kobiety” Polki w realiach epoki*, red. Korybut-Marciniak, M. Zbrzeźniak, Łódź–Olsztyn 2014, s. 9–24.
- Ziemianka w XIX-wiecznym kurorcie. Listy Stefanii z Lemańskich Rzewuskiej do męża z pobytów w zagranicznych uzdrowiskach*, wstęp i oprac. J. Kita, U. Klemba, Łódź 2017.

“At the Waters”: A Landed Woman in a 19th-Century Spa.
*The Letters of Stefania née Lemańska Rzewuska to Her Husband
from Her Stays in Foreign Health Resorts*

Abstract

Drawing on the epistolary theories of Elżbieta Rybicka, Stefania Skwarczyńska, and Anita Całek, this article analyzes the correspondence of Stefania née Lemańska Rzewuska, written to her husband Wacław between 1886 and 1891, during her stays in foreign health resorts such as San Remo, Meran, and Neumarkt in der Steiermark, where she spent long months undergoing treatment for tuberculosis. The study focuses on the anthropological and communicative aspects of these letters and their place within the sociology of literature, which centers on the emotional and communicative human subject.

The letters serve as a document of a specific historical, social, and literary reality and provide valuable insight into the spa culture of the late 19th century. They allow for the reconstruction of the course of tuberculosis, its accompanying ailments, and contemporary methods of treatment. It appears that the main therapeutic method against tuberculosis at the time was climatic therapy, based on breathing fresh air,

physical activity, and walks, supported by a specific diet that included various types of alcohol, kefir, milk, cod-liver oil, and even cigarettes.

Due to her health and financial limitations, Stefania did not actively participate in the cultural life of the spa. She constantly longed for her home and husband. Her letters served as a means of continuous communication between the spouses, separated by a thousand kilometers, and became a way of building a relationship based on love and partnership. They also functioned as a form of psychological therapy for both. Stefania ultimately lost her battle with tuberculosis, dying at the age of 36. Her letters fit well into the history of 19th-century customs and the history of medicine, particularly the struggle against tuberculosis – the so-called “white plague”.

Słowa kluczowe: list, uzdrowisko, choroba, kuracja, klimat, gruźlica

Keywords: letter, health resort, illness, therapy, climate, tuberculosis